

Jedna sztuka — dwie opinie

MOTTO: „Utarło się na emigracji, że o naszym teatrze wszystko jedno kto gra, co gra, jak gra, napisze się recenzje w superlaty-

wach. Przeczytać tylko i mamy teatr jakiego świat nie widział. (...) Napisze się chłodniej, sprawiedliwiej, surowiej, to się im

zaszkodzi. To jest trudny dylemat, bo stwarza się jakąś umowną złudę doskonałości, do której daleko, jakąś fikcję znakomitego

teatru, którego nie ma — ale jednak aktorzy muszą żyć”.

Marian Hemar

KRAINA ZASYPANA ŚNIEGIEM

„Śnieg” Przybyszewskiego — nie wyważone, tak, że widz nie może tu nic zatracić z tego co autor miał powiedzenia. Wachowiak wprowadziła wiele świetnych rozwiązań scenicznych. Wspaniałą jest np. moment pojawienia się po raz pierwszy na scenie Ewy (Dorota Zięciowska). Poziom zespołu aktorskiego jest



Zofia Walkiewicz i Daniel Woźniak

Akcja utworu jest więc wyabstrahowana od szerszego kontekstu społecznego. Można rzec, że jest osadzona w krainie zasypanej śniegiem.

Reżyserce, Maji Wachowiak, udało się oczyścić ten tekst z niepotrzebnych, i dziś tracących już myślkę dialogów. Sztuka stała się przez to przejrzysta i komunikatywna. Oczywiście jest sprawą dyskusyjną czy nie należało zrobić skrótów. Czy np. przedstawienie nie byłoby jeszcze bardziej bezpośrednie i lżejsze, gdyby wyciąć z niego partie Makryny i lokaja.

„Śnieg” — to przede wszystkim sztuka aktorska. Wachowiak miała więc też mnóstwo pracy z odpowiednim ustawieniem aktorów. Z tym również dobrze sobie poradziła. Jest to sprawa o tyle niebezpieczna, że w sztukach Przybyszewskiego granica między klaustrofobiczną płataniną na scenie, a nawiązaniem komunikacji między widzem a aktorem jest płynna.

Reżyserka nadała przedstawieniu dobre tempo — nie za szybko, ale nie ma tu też dłużyzn. Przedstawienie jest więc staran-

wysocki i wyrównany. I tak Dorota Zięciowska stworzyła fascynującą kreację. Jej osobowość aktorska jest tak silna, że emanuje nawet wówczas, gdy artystki nie ma naszenie. Zofia Walkiewicz to także aktorka z dużymi możliwościami i umiejętnościami. Jako Bronka dobrze przeistacza się ze słodkiej idiotki w tragiczną postać. W drugiej części mogłaby być jednak bardziej groźna i drapieżna. Wojtek Piekarski jak zwykle nie zawiodł publiczności, a Daniel Woźniak, poprzez oszczędny sposób gry, był przekonujący w roli Kazimierza.

Dużą niespodziankę sprawiła Maryna Buchwaldowa. Po raz pierwszy gra zupełnie inaczej. Jest powściągliwa i nowoczesna w środkach wyrazu scenicznego. W epizodycznej roli zobaczyć można także Romana Ratchkę.

Wspaniałe dekoracje są dziełem znanego aktora i scenografa, Janusza Guttnera. Dzięki nim oraz ustawieniu aktorów sztuka zaczyna być widowiskiem rozgrywającym się w stylowej atmosferze z początku naszego wieku — w atmosferze mającej jednak w sobie coś wysublimowanego, nadającej sztuce swoistego i potrzebego dystansu.

A zatem z pojedynku: Przybyszewski-Wachowiak reżyserka wyszła zdecydowanie obronną ręką.

Lesław Bobka

O „ŚNIEGU” TROCHĘ INACZEJ

Chęci wystawienia dzieła teatralnego powinien zawsze towarzyszyć cel. Czy to coś wartościowego do przekazania, jakaś idea godna upowszechnienia. Możliwe że też to być eksperyment sceniczny, formalny lub interpretacyjny. W przypadku omawianego spektaklu zabrakło niestety pytania po co? No i mamy „Śnieg”, a raczej pluchę. Jedyne scenograf, Janusz Guttner wybrał zwycięsko. Jako, że dramat rozgrywa się tylko w jednej dekoracji musi być ona funkcjonalna i budująca nastrój na równi z tekstem. Pokazał więc pokój, a raczej jego charakter, z przelomu wieku, ogromne okna, za którymi pada śnieg, kurtynę zastąpił ekranem z obrazem konarów drzew i padających płatków śnie-

— Doroty Zięciowskiej nie była papierowa. To modernistyczna „Fatale fatale”. Kusząca i odpychająca. Marzenie i rzeczywistość zarazem. Właśnie taka, jaką stworzył Przybyszewski na kartach sztuki. Wymowna była też M. Buchwaldowa w roli Maryny — niesamowitej piastunki przyznającej śmierć jako ukojenie.

Jest takie mądre zdanie: reżyser ma pomysł. Nie tym razem, niestety. Na scenie nie ma żadnej akcji. Aktorzy odklepywali swoje role. A dla uwypuklenia ważnych kwestii zastępowali wyczekujących pozach, albo slali ku sobie długie, bezmyślne spojrzenia. Tak ważne dla rozwoju intrygi wejście Ewy jest absolutnie nie wygrane. A przecież wtedy Bronkę po raz pierwszy ogar-



Roman Ratschka, Dorota Zięciowska i Wojtek Piekarski

gu. Stworzył doskonały punkt wyjścia dla aktorów, których słowa — symboliczne i będące zawiązaniem dalszej akcji — dotyczą owych płatków właśnie. Postacie mają ilustrować absurd życia. Bronka (grana przez Zofię Walkiewicz), choć prosta dziewczyna jest wrażliwa i subtelna. Używając stylu pisarza, przez miłość chce ocalić miłość. Ta ze sceny jest krzykliwa i ordynarna jak pracza. Trudno uwierzyć w jakiegokolwiek jej słowo. Zamiast lirycznego wzruszenia wywołuje irytację. Tadeusz — Wojciecha Piekarskiego niewiele jej w tym ustępuje. Jest szablonowy i sztuczny. Mówi wielkie słowa o owej wszechogarniającej miłości, o tęsknocie, która go wciąż gdzieś gna, a my ziewamy. Jedyne Ewa

nia dziwny niepokój. I widz powinien czuć, że dzieje się coś niezwykle. Powinien, ale to tylko nasze pobożne życzenie. Podobnie rzecz ma się, gdy Bronka podejmuje decyzję samobójstwa. Uf, jaką szmirą wieje.

Teatr Nowy, jak sama nazwa wskazuje, to zespół młody i instytucjonalnie i wiekowie. To teatr, który dopiero się prezentuje. Tylko dlaczego tak niefortunnie już od samego początku?

Teatr emigracyjny powinien starać się być na tyle atrakcyjnym, aby potencjalny widz zrezygnował ze spektaklu angielskiego na rzecz teatru w POSK-u. Tylko to może dać szansę i sens istnienia polskiej sceny.

Anna Wolek

★ ★ ★

PRZYPISEK REDAKCJI: I komu tu wierzyć?

Czytaj i rozpowszechniaj
„TYDZIEŃ POLSKI”
i
„DZIENNIK POLSKI”